

Rozdział III

Sri Ksetra – Pole Bogactwa...

...albo Pole Chwały – bo takie dwa tłumaczenia nazwy jednego z trzech państw-miast starożytnego królestwa Pyu spotykam. Królestwa, które istniało w dorzeczu rzeki Irawadi, najdłuższej (2150 km) rzeki Mjanmy, wypływającej z Wyżyny Tybetańskiej i wpadającej do Morza Andamańskiego.

Królestwo Pyu istniało od IV wieku przed naszą erą do IX wieku naszej ery. Wykopaliska archeologiczne odsłoniły dwanaście miast, w tym pięć większych. Trzy z nich – Halin, Beikthano i Sri Ksetra/Srikshepra – zostały wpisane na listę UNESCO. Najokazalszym i najbardziej wpływowym była Sri Ksetra. Tysiącletnia cywilizacja Pyu zaczęła podupadać w IX wieku w wyniku inwazji armii królestwa Nanzhao (tereny dzisiejszej chińskiej prowincji Yunnan). Wraz z wojskami na tereny dorzecza Irawadi zaczął napływać lud Mranma, który stworzył potężne Cesarstwo Pagan. W 1050 roku Sri Ksetra stała się jego częścią.

Miasta królestwa Pyu były budowane z cegły, otoczone murami i fosami. Pozostałości wskazują na istnienie pałaców, warsztatów rzemieślniczych, cmentarzysk, zbiorników wodnych i systemów nawadniania. Miasto miało kształt nieregularnego, trochę elipsowatego okręgu o średnicach trzech i czterech kilometrów i otoczone było murami o długości około czternastu kilometrów.



Mniej więcej w centrum tego okręgu znajduje się teraz informacja turystyczna i muzeum. Liczba tabliczek na drogowskazie wskazuje, że nudzić to się tutaj raczej nikt nie będzie. Najpierw oczywiście wstępuję do muzeum. Wydobyte z gruzów, niektóre bardzo uszkodzone rzeźby opowiadają historię zapomnianej stolicy. Gliniane naczynia, monety, paciorki, urny, terakotowe tablice wotywno dokumentują życie, które kwitło przed wiekami. Świadczą także o kunszcie rzemieślników i artystów tamtych czasów.

Nie mam złudzeń, całego terenu wykopalisk nie zwiedzę, ale spora część obiektów znajduje się w pobliżu muzeum. Tylko aby dokądkolwiek dojść, najpierw muszę się przedrzeć przez kordon wszelkiej maści motocykli, których właściciele koniecznie chcą mi pomóc.

Udało się. Zbliżyłam się do ruin pałacu-cytadeli wzniesionej przed wiekami w samym centrum antycznego miasta. Złoto-biała stupa jest zapewne dużo młodsza, ale nie mam wątpliwości, że powstała na ruinach wcześniejszej. Mimo że zajęta jestem fotografowaniem, widzę, że podjeżdża motocykl. No nie, jeszcze tutaj będą mnie gonić...

Pan proponuje oczywiście obwiezienie mnie po obiektach. Widzę, że się nie odpędzę, pytam o cenę. Pan uśmiechając się, mówi, że nie, nie muszę płacić...

Teraz dopiero dostrzegam na bluzie pana naszywkę „policja”. Aha... Władza czuwa, lata reżimu dają znać o sobie – nie będzie się im nikt na własną rękę włóczyć po ich ruinach. A może przestraszyli się, że starsza pani w promieniach południowego słońca zejdzie z tego świata i będzie międzynarodowa afera?



Nie wnikając w pobudki, zasiadam na siodelku za panem i jedziemy. Pan policjant bardzo się przykłada do pełnienia funkcji *cicerone*. Zatrzymuje się przed miejscami, które godne są zobaczenia z bliska i sfotografowania. Faktycznie, sama chyba nie wypatryłabym kilkudziesięciocentymetrowych – mimo tak okazałych rozmiarów – gwoździ, którymi przed wiekami wzmocniano mury. Nie trafiłabym też chyba na miejsce, gdzie odkryto dziesiątki urn. Pod warstwą naniesionego przez stulecia piasku odkryto prochy mieszkańców i budowniczych tego miasta. Klasyczna ekspozycja *in situ*.

Pan zatrzymuje się teraz nad stawem Yahanda, pozostałością średniowiecznego systemu nawadniającego. Stąd doskonale widać pagodę Bawbawgyi – ikonę Sri Ksetry i cel, do którego pan mnie wiezie. Bawbawgyi to jedna z dziewięciu stup wybudowanych przez króla Dattabunga, założyciela drugiej z dynastii panującej w Sri Ksetra. Archeolodzy datują ją na IV wiek naszej ery. Czterdziestopięciometrowej wysokości budowla z cegły jest najstarszym pomnikiem buddyzmu spośród istniejących do dzisiaj na birmańskiej ziemi. Uważana jest za prototyp stup wznoszonych w następnych latach i wiekach, chociaż patrząc



na jej cylindryczny kształt i porównując z pagodami wzniesionymi w wiekach późniejszych, które widziałam czy w rzeczywistości, czy na fotografiach, mam spore wątpliwości. Ale przecież jestem laikiem.

Wypada jeszcze wspomnieć, że jakkolwiek religią dominującą był buddyzm, znajdowane są również ślady innych religii – jak chociażby eksponowane w muzeum figury

Wisźnu, Brahmę i Śiwy czy Garudy.

Po przeciwległej stronie stanowiska jeszcze dwie stupy z tych dziewięciu wybudowanych przez króla Dattabunga. Mimo pewnego podobieństwa różnią się jednak od tej największej – ich kształt bardziej niż walec przypomina stożek. To jednak wiem tylko ze zdjęć – tam nie pojedę, bo jest trochę za daleko. Pan policjant uznaje, że swoją misję wypełnił, i odwozi mnie w pobliże muzeum. Zasłużył na napiwek i wcale się nie broni przed jego przyjęciem, mimo że nie mając wyboru, muszę go wręczyć na oczach innych kandydatów do wynajęcia ich pojazdów.

Dopiero minęła godzina 13:00, za wcześnie, żeby wracać do miasta. Mam jednak ochotę położyć jeszcze trochę po ruinach. Opuszczam zawiedzionych właścicieli motorów i idę w kierunku wskazanym przez największą liczbę tabliczek na drogowskazie. Podejdę jeszcze raz do pałacu, przejęta zaraz na początku zwiedzania przez pana policjanta, nie obeszłam go dookoła...

Idę inną niż rano drogą. W tej części wykopalisk ruiny mieszają się z domostwami. Do pałacu nie dojdę, bo między nim a mną płynie spory strumyk. A ponieważ nie ma tego złego... znajduję o wiele więcej pozostałości, niż mogłam się spodziewać. Świątynie Ashey Zey Gu, Htaung i Lay Myet Hna to zbudowane na planie czworokąta o boku siedmiu–dziesięciu metrów ceglane pawilony, z niszami lub wejściami na



każdej ścianie. Niegdyś w tych niszach, czy we wnętrzach, spoczywały figury. Teraz, o ile przetrwały wiekowe zawirowania, tkwią zabezpieczone w muzeach.

Oglądam jeszcze jedno stanowisko *in situ* nazwane na mapie cmentarzem królowej Beikthano, a na tablicy obok niego – cmentarzem królewskim. Czy dlatego królewskim, że urny – sześć urn – tutaj znalezione są wielokrotnie większe od tych, które oglądałam godzinę temu?



Zabytki zabytkami, ale niesłychaną frajdę sprawia mi sam spacer, podglądanie wiekowych domostw, poletek z marnymi uprawami, pasących się na ruinach krów. A tutaj – otwarte na piaszczystą ścieżkę pomieszczenie z maszyną do szycia, z pedałem i kołem napędowym oczywiście, nie elektryczną, przypiętymi do ściany wykrojami i krzywo postawionym lustrem pozuje na nowoczesny salon

krawiecki...

Przez wieki mury zarosły niemal całkowicie, jeszcze ich nie odkopano. Tylko słabo zarysowane wypiętrzenie, parę wystających spod trawy cegieł i świadomość – nabyta w wyniku przestudiowania szkicowego planu – że tutaj była kiedyś granica zurbanizowanej przestrzeni, świadczą, że mijam właśnie mury miejskie.

Kiedy po powrocie do hotelu jeszcze raz oglądam prospekt i schematyczny plan ruin, widzę, że zwiedziłam nie tylko całkiem sporo, ale i to, co najważniejsze. To właśnie południowa część miasta była częścią zabudowaną, w północnej rozciągały się pola ryżowe.

To był udany dzień.